Nr. 217. Lwów — Niedziela dnia 20 Września. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: D. 17 po Św. św. Mateusza | Jutro: N. 17 po Scsz. Joakima | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 5 m. 50, Zachód „ „ 5 „ 56 | Długość dnia g. 12 m. 6, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny

Lwów 19 września.

Pierwszą głośną zasadą pedagogiczną było zawsze i wszędzie, iż nie należy do szkoły wprowadzać pierwiastków obcych, ani waśni wyznaniowych, ani niesnasek politycznych. Nie należy geografii, ani historyi fałszować dla celów ubocznych, np dla krzewienia ducha narodowego. Maksymy takie cieszą się powszechnie uznaniem, nawet czcią, lecz pocichu często robi się inaczej, chociaż naturalnie nigdzie przez wynaturzanie i depracacyę szkoły zamierzony skutek osiągnięty nie został. Ale przynajmniej pozory przyzwoitości bywały jako tako zachowane. Hyp kryzya była ! oldem, złożonym prawdzie. Ale teraz uniesienie nienawiści pozbawiło liberałów niemieckich zupełnie równowagi i rozwagi, co chwila też obnażają swe zaborcze, niszczycielskie pożądania.

Na dorocznem zebraniu okręgowem w Hucie Laury na Szlązku jednym z tematów dyskusyi będzie: Jakie obowiązki wpływają wobec propagandy polskiej na Górnym Szlązku dla szkoły i wszystkich tych, którzy mogą się przyczynić do poparcia niemczyzny? Główny referent p. Grosser, nauczyciel, przedstawił zebraniu następujące tezy: „Ruch polski na Górnym Szlązku przybiera w ostatnim czasie coraz nieprzyjaźniejszy niemieckości charakter i dlatego musi go tak szkoła, jak i inne powołane do tego czynniki zwalczać energicznie. Szkoła ma obowiązek zaszczepiać w dorastającej generacyi niemieckiej język, niemieckiego ducha i obyczaj. Przy zdążaniu do tego celu winna zważać na następujące rzeczy: niemieckiego języka wykładowego i naturalnej (na poglądzie opartej) metody należy używać we wszystkich oddziałach; w niższym oddziale można, o ile się to wydaje potrzebnem, w nauce religii uwzględniać język ojczysty; przy wyborze i traktowaniu przedmiotu nauki, mianowicie przy wykładzie języka niemieckiego, historyi dziejów ojczystych i śpiewu należy uwzględnić niemiecko-narodowe zadania górnoszlązkiej szkoły; aby szkoła dwujęzyczna mogła się poświęcić zupełnie pielęgnowaniu niemieckiego języka i ducha, nie należy w poszczególnych przedmiotach stawiać względem uczniów zbyt wysokich wymagań; w niższym oddziale winni pracować nauczyciele, którzy już mają za sobą kilkoletnią praktykę; przy nauce w seminaryum należy więcej aniżeli dotychczas zwracać uwagi na odrębne zadanie górnoszlązkich nauczycieli. Szkoła winna także na dorosłe pokolenie oddziaływać w duchu niemiecko-narodowym.“

Wobec takich budujących tez pedagogicznych czyż dziwić się podobna, że pojęcia o naturze i zadaniach szkoły, zamiast się doskonalić, paczą, że szkoły marnieją, oświata upada. P. Gossler sądzi, że skieruje umysły młodzieży w pożądanym dla siebie kierunku. Nieprawda. Pierwszy raz, gdy młodzież to spostrzeże, że ją tendencyjnie bałamucą, a nie spostrzedz nie może, z pod wpływu się wyłamie, zaneguje wszystko, co w nią wpojono i przez reakcyę rzuci się w przeciwnym kierunku. Nie „duch“ niemiecki zaszczepi się w ten sposób, lecz duch nieufności i buntu przeciw szkole, książkom, Niemcom. Z nienawiści zawsze nienawiść się rodzi. To pewnik, stwierdzony tysiącami doświadczeń.

Monachijska *Allg. Ztg.* zamieszcza korespondencyę z Londynu, w której objaśnia pogłoskę o tem, że pomiędzy wielkimi mocarstwami toczą się układy o zrzucenie obecnego sułtana z tronu. Wedle tego dziennika, pogłoska powstała w Konstantynopolu i ztamtąd przedostała się do prasy brytańskiej. Zresztą — dodaje *Münchner Allg. Ztg.* — rząd angielski poruszył sprawę następcy Abdul-Hamida jeszcze w sierpniu, przyczem oświadczył, że zbiegiem okoliczności może być zmuszony do działania na własną rękę. Inne jednak mocarstwa zachowały się nieprzychylnie i nadmieniły, że, nie wiedząc, kto ma objąć tron po obecnym padyszachu, nigdy nie rozpoczną tak awanturniczej polityki. Na tem stanęło i żadne z mocarstw nie ruszyło kroku z innemi w tej kwestyi, uważając to za stratę czasu. W każdym razie rząd brytański dał pobudkę. Z tego powodu *Münch. Allg. Ztg.* zastanawia się, co skłoniło Anglię do takiego kroku, w dalszym zaś ciągu co pocznie to mocarstwo, pozostawione tylko własnym siłom. „Przypuśćmy, — pisze *Münch. Allg. Ztg.* — że nawet inne państwa nie będą się sprzeciwiały zamiarom Anglii, trzeba przyznać, że rozpoczęcie jakichkolwiek kroków przez to mocarstwo byłoby rzeczą bardzo lekkomyślną. [illegible] siłą zbrojną armii tureckiej, wobec tego zaś wszelkie pogróżki rządu brytańskiego są bez doniosłości praktycznej“.

Pogłoska o rokowaniach dążących do usunięcia Abdul-Hamida pociągnęła za sobą wywody i dociekania, kto może być jego następcą? Z pośród książąt krwi widoki na objęcie berła mają tylko były sułtan Murad V, oraz syn zamordowanego Abdul Aziza. Murad V, urodzony w r. 1840, panował zaledwie parę miesięcy, bo, wstąpiwszy na tron w maju 1876 r., musiał w sierpniu już ustąpić. Uchodzi on za głowę „młodej Turcyi“ i z tego powodu nigdy na niego nie przystanie Rosya, która sprzeciwia się reformom państwa otomańskiego. Syn zamordowanego Abdul Aziza, książę Yusuf, jest tak niepopularny wśród Turków, że nawet niepodobna myśleć, ażeby objął władzę.

W wilajecie monastyrskim ukazały się dwa zbrojne oddziały powstańców, liczące pospołu około dwustu osób. Jeden z nich maszerował na stolicę wilajetu, spodziewając się, iż miejscowa ludność chrześcijańska okaże mu pomoc. Wali tamtejszy wysłał przeciw rokoszanom dwa bataliony nizamów i jeden batalion redyfów z dwoma działami. Powstańcy jednak nie przyjęli bitwy i cofnęli się.

Nadto w ciągu pierwszych dni września dwa parostatki greckie wysadziły na ląd dwa silne oddziały powstańców w okolicach Beria. Wojsko regularne tureckie przybyło za późno, ażeby przeszkodzić wylądowaniu. Zastało ono jeszcze [illegible] przeciw niemu ogień, ale bez skutku.

Według źródeł greckich we wszystkich oddziałach zbrojnych, będących w Macedonii, znajduje się około 700 powstańców.

Przygrywki.

Piszą nam z Wiednia, 18 września:

Na ważne zmiany w zwołanej na 1 października Izbie poselskiej nie zanosi się wcale. Skoro w tej sesyi kwestya ugody finansowej z Węgrami nie stanie na porządku dziennym, nie będzie żadnego pretekstu do utworzenia się [illegible] opozycyjnego. Sam budżet takiego pretekstu nie dostarcza. Na odwrót niezawodnie mylą się także ci, którzy przypuszczają, że rząd usilnie pracuje nad wytworzeniem parlamentarnej większości. Ostatnim eksperymentem tego rodzaju była koalicya r. 1893. Po jej rozbiciu nastał system, który hr. Badeni w r. z. najwyraźniej i z wszelką otwartością określił jako konstytucyjny, ale nie parlamentarny, system, w którym rząd [illegible] niezależnie od stałej większości parlamentarnej, krótko mówiąc [illegible] istnieje w [illegible] mówiąc [illegible] gabi[illegible] go programu, [illegible] organizowanie [illegible] Szczególnie naiwną byłoby rzeczą dopatrywać się takich śladów w wycieczce hr. Badeniego do Gorycyi, Tryestu i Istryi, a zwłaszcza w uprzejmości dla Słoweńców. Miniaturowy ten ludek może się zdobyć w najlepszym razie na 16 do 20 posłów, którzy ani liczebnie, ani co do jakości głosów nie mogą zaważyć na szali parlamentarnej, zwłaszcza gdyby po rozbiciu klubu hr. Hohenwarta utworzyli osobną grupę.

Świeżo organ młodoczeski, napadając namiętnie na hr. Badeniego pomimo wszelkich ustępstw, jakiemi w r. z. ocalił stronnictwo młodoczeskie od bliskiego bankructwa politycznego, przypisuje mu zamiar utworzenia większości parlamentarnej na podstawie takich obliczeń: Koło polskie i Rusini 66 członków. Tu przedewszystkiem trudno domyśleć się, na czem się opiera ta cyfra? Galicya wybierała dotąd 63 posłów do Rady państwa według nowej ustawy wyborczej na Galicyę przypada 81 posłów. Czy *Narodni Listy* liczą z pewnością aż na 15 secesyonistów z Galicyi? Słowem cyfra 66 posłów z Galicyi jest zagadkową. Dalej organ młodoczeski przypuszcza, że z nowych wyborów wejdzie do Izby partya „klerykalna“, licząca 50 członków. Organ młodoczeski przypuszcza więc, że t. z. partya katolicko-ludowa barona Dipaulego złączy się z katolickimi posłami gmin włościańskich, którzy pozostali w klubie hr. Hohenwarta i w wyborach zdobędzie jeszcze około 10 mandatów. Dalej 16 posłów słoweńskich, 4 Chorwatów i 4 Rumunów tworzą grupę 24 posłów. To razem tworzy 140 głosów, gdy na większość w nowej Izbie, która będzie liczyła 425 członków, potrzeba co najmniej 213 głosów. Dopiero więc powstanie klubu posłów kuryi wielkiej posiadłości uzupełni większość, którą nibyto pragnie utworzyć hr. Badeni. Oto fantastyczna kombinacya *Narodnich Listów*, — fantastyczna co do szczegółów, a zwłaszcza w głównem założeniu, bo oczywiście rząd nie wysila się wcale na złożenie stałej większości, a wnosić to jedynie z wycieczek hr. Badeniego do Wybrzeża i z kompromisu w Austryi Górnej jest nonsensem. Ciekawą tylko w artykule organu młodoczeskiego rzeczą jest to, że z góry nie przypuszcza większości, do którejby należeli młodoczesi. Jakoż istotnie większość, któraby obejmowała stronnictwo „klerykalne“ i nechusytów, zakrawałaby na kwadraturę koła. Możliwym był sojusz klubu hr. Hohenwarta z klubem staroczeskim, ale kooperacya stronnictwa katolickiego i klubu kuryi wielkich posiadłości z radykalną frakcyą młodoczeską jest absolutnie niemożliwa. Wprawdzie p. Eim świeżo wygłosił mówkę, która się trochę różni od wywodów *Narodnich Listów* i którą tutejsze dzienniki, wskutek osobistych związków z p. Eimem, usiłują nam przedstawić jako poważną manifestacyę, ale każdy nieco obeznany ze stosunkami czeskiemi tylko z uśmiechem patrzy na tę niesmaczną reklamę, bo p. Eim w klubie młodoczeskim nie odgrywał nigdy tej roli, aby mógł wygłaszać „programowe“ mowy.

Powtarzamy, to wszystko są przygrywki do nowej sesyi parlamentarnej bez wszelkiej doniosłości. Wynika to już z faktu, że wszystkie te kombinacye opierają się na ogólnych wyborach, a więc co najmniej są przedwczesne.

Korespondencye.

Wiedeń, 18 września.

(*i*) Rada państwa zwołana będzie na 1-go października. Zaraz na pierwszem posiedzeniu przedłoży jej minister finansów dr. Biliński preliminarz budżetu na rok 1897, który jest już na ukończeniu. Powszechnie spodziewano się, że w teraźniejszej jesiennej sesyi parlamentarnej załatwiona zostanie ostatecznie sprawa regulacyi płac urzędniczych tak, by ta regulacya mogła wejść w życie z dniem 1 stycznia 1897. Stosunki atoli tak się ułożyły, że sprawa ta w tym roku bezwarunkowo załatwiona być nie może. Regulacya płac urzędniczych zawisła bowiem, jak to minister finansów najwyraźniej podniósł, od równoczesnego podwyższenia podatku od piwa i wódki, zaś podwyższenie tych podatków zawisło od porozumienia się z Węgrami i ze względu na obecny stan rokowań ugodowych nie może w tym roku przyjść do skutku. Aby jednak przecież przyjść z pomocą stanowi urzędniczemu, domagać się będzie rząd od Rady państwa prowizorycznego podwyższenia obecnych dodatków sustentacyjnych dla czterech najniższych rang do podwójnej wysokości. Definitywną regulacyę płac załatwi nowa Rada państwa na wiosnę, a wejdzie ona w życie z dniem 1 lipca 1897. Podwyższone zostaną także częściowo płace profesorów uniwersytetu, a liczyć się będzie to podwyższenie już od 1 października 1896.

Ze względu na zbliżającą się kampanię parlamentarną zwołano na 29 września do Pragi konferencyę wszystkich młodoczeskich posłów do Sejmu i do Rady państwa celem porozumienia się co do dalszego zachowania się stronnictwa młodoczeskiego wobec rządu i innych stronnictw. Z mowy, którą miał wczoraj poseł Eim przed wyborcami swymi w Lutomyślu można już poznać, jakiej taktyki trzymać się będą przynajmniej niektórzy młodoczesi. P. Eim skonstatował że sytuacya jest niejasna i zawikłana. Walka między Czechami a Niemcami zaostrzyła się — i to bynajmniej nie wychodzi na korzyść Czechów. W tym okresie nowym, jeszcze nierozjaśnionym, skrajne ataki, wymierzone przeciwko hr. Badeniemu przez posłów czeskich, byłyby zbrodnią wobec ludu, a to od chwili, kiedy hr. Badeni uznał doniosłość kwestyi czeskiej. Dla sprawy czeskiej byłoby tylko szkodliwem, gdyby nie czyniono żadnej różnicy między rządem koalicyjnym, który przeciw Czechom prowadził niszczycielską wojnę, a między ministrem, który od tronu otrzymał polecenie zajęcia się poważnie rozwiązaniem kwestyi czeskiej. Należy nadto pamiętać o tem, że w obecnych stosunkach wszelka poprawa politycznej i parlamentarnej pozycyi Czechów jest do osiągnięcia możliwą tylko na drodze, jeżeli już nie trwałego sojuszu, to bodaj przyjacielskiego związku z Polakami. Nie ma zresztą żadnego powodu, dlaczegoby współdziałania czesko-polskiego, wypróbowanego już na Szlązku, nie przenieść do Rady państwa. Polacy mają przecież tak samo jak Czesi podwójną pozycyę do obrony: narodowość i autonomię. Dzisiaj, gdy Niemcy bez różnicy stronnictw stoją wobec nas w wojennym rynsztunku, najbliżsi są nam, obok południowych Słowian, Polacy. Nie ma potrzeby zawierać z Polakami przedwczesnego formalnego sojuszu; byłoby jednak nierozwagą przez bezwzględne i bezpodstawne ataki na hr. Badeniego czynić sobie wrogów z Polaków, którzy w nim widzą współziomka.

„Hr. Badeni — mówił p. Eim — nie jest zapewne takim przyjacielem czeskiego ludu, jakbyśmy tego pragnęli, jak tego wymaga sprawiedliwość i dobro państwa; byłoby atoli zapamiętałością twierdzić, że jestto minister, który sobie wziął za zadanie prześladować Czechów. Z tego jednak, że młodoczesi uznają potrzebę pracowania obok Polaków, nie wynika jeszcze, by się oddali na usługi hr. Badeniego. Nikt nie może utrzymywać, że przed hr. Badenim kapitulowali, że z nim paktowali.“ Zaniechali tylko dawniejszej metody walki, lecz nie zrzekli się samej walki, którą prowadzić będą dalej z całą energią, jeśli hr. Badeni nie znajdzie lepszych objawów swojej dobrej woli, jak przyjacielskie słowa i ściskanie dłoni. Czesi nie zawrą żadnego przedwczesnego sojuszu bez ścisłego oznaczenia celu; z drugiej atoli strony nie chcą pomagać formacyi sojuszu, zwróconego przeciw czeskiemu ludowi. Monarchia znajduje się w tak niepokojącem położeniu, że najwyższy już czas, aby powziąć lepsze postanowienia w polityce w obec Czechów. Dzieło pojednania może — zdaniem p. Eima — najstosowniej przeprowadzić Polak. Hr. Badeni okazał jednak dotychczas za mało stałości i wytrwałości. Hr. Badeni zdaje się nie mieć nawet dostatecznego wpływu na namiestników, jak o tem świadczą ostatnie wypadki w Salzburgu (Zapewne p. Eim miał na myśli mowy na wiecu katolickim). Namiestnikowi Czech brak styczności z przywódzcami obu narodowości. Hr. Badeni zdaje się mniemać, że w Austryi można rządzić bez parlamentarnej większości; w nowym parlamencie będzie to jednak absolutnie niemożliwem. Hr Badeni nie wywołał opozycyi młodoczeskiej; znalazł on ją już gotową, a sądząc z przeszłości jego można przypuszczać, że jest zwolennikiem samorządu. Jako Polak, nie może przecie popierać germanizacyi. W dalszym ciągu usprawiedliwiał dep. Eim stanowisko czeskich posłów w obec reformy wyborczej, podnosząc, że hr. Badeni byłby także przeciw głosom czeskim uzyskał większość dla reformy. Czesi płyną na pokładzie austryackiej nawy państwowej; acz dążą do naprawy, nie chcą samego okrętu nadwerężać i przez to własną sprowadzić zagładę. Przy odnawianiu ugody Czesi będą z całą stanowczością bronili interesów Czech, bez względu na jakikolwiek rząd. Dowodzić też będą niezbicie, że madziarsko-niemiecki dualizm jest niepraktyczny i dla Austryi niemożliwy. Konsolidacya Austryi, utrzymanie jej wolności, da się osiągnąć jedynie na drodze porozumienia Niemców z Czechami. Niemieccy liberałowie głoszą bezwzględną przewagę Niemców, otwierając w ten sposób bramy niebezpiecznym tendencyom. Niemcy chcą przeszkodzić zbliżeniu się hr. Badeniego i austryackiego rządu do Czechów.

Życzeniem Czechów jest, aby powstała nareszcie demokratyczna partya niemiecka, któraby porozumienia z Czechami szukała na podstawie równości, wolności i legalnej ochrony mniejszości. Mówca powołuje się na podniesione przez hr. Badeniego hasło sprawiedliwości wobec żądań czeskich, żąda wewnętrznego czeskiego języka urzędowego, odłączenia tej kwestyi od sprawy kuryj, uznania faktu, że Morawy są krajem słowiańskim, jakoteż namiestników, którzyby według tych zasad postępowali.

Kwestya czeska może być rozwiązana tylko etapami. O przymierzu z klerykalną partyą nie mogą Czesi wręcz myśleć; z konserwatywną wielką własnością zawierać będą tylko takie kompromisy, któreby nie czyniły uszczerbku postępowym zasadom. Istotny wpływ na przyspieszenie zwycięztwa autonomicznej idei, skąd będzie już tylko jeden krok do urzeczywistnienia czeskiego prawa państwowego, wywrzeć może przedewszystkiem rząd. Dlatego oczekują młodoczesi z niecierpliwością mowy tronowej i tego, jakie stanowisko zaznaczy mowa ta wobec kwestyi czeskiej. Dopiero wówczas, gdy hr. Badeni okaże życzliwość równouprawnieniu i samorządowi w myśl postulatów młodoczeskich, dopiero wówczas będą mogli młodoczesi wziąć pod rozwagę, czy opozycya, w jakiej dotychczas trwają, ma być zmieniona, nie na politykę rządową, lecz na politykę wolnej ręki.

Zgromadzenie wyborców przyjęło rezolucyę, wyrażającą ubolewanie, że Niemcy, z którymi Czesi pragną żyć w przyjaźni i pokoju i z którymi pragnęliby dojść do porozumienia, naruszają równe prawa czeskich rodaków. Rezolucya wypowiada dalej przeświadczenie, że wspólne ekonomiczne interesy zniewolą ostatecznie oba ludy do zbliżenia i porozumienia. Zgromadzenie wyraziło dep. Eimowi najzupełniejsze zaufanie.

Wiedeń 17 września.

(*hm*). Po wielu roztrząsaniach i sporach zarząd banku austro-węgierskiego zaczyna ustępować. Jedynym na razie punktem spornym jest podobno kwestya wpływu komisarzy rządowych na interesa banku. Wedle dzisiejszego statutu, komisarz austryacki lub węgierski mają prawo założyć veto przeciw uchwałom rady jeneralnej zgromadzenia jeneralnego lub dyrekcyi banku, jeśli uchwały te sprzeciwiają się statutowi. Na

---

11)

PASIERBY
Powieść na tle współczesnem
przez
Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Dlaczego? — powtórzyła. — Nie wiem. Nie wiem nawet o tem, abym różną od innych być miała. Jeżeli tak jest, to wina warunków, w jakich żyję. Wychowałam się tu samotna prawie, rodzeństwo moje bowiem znacznie jest młodsze odemnie. Otoczenie uczyniło mnie nad wiek poważną. Pomimo też późniejszych lat, spędzonych w pensyonacie, grunt ten, wśród ciszy wiejskiej zdobyty, pozostał na zawsze. Dzisiejsze położenie rozwija go i.. i może egzaltuje trochę. Ojca mojego, jak pan wiesz pewno, nigdy nie ma w domu: pochłaniają go cudze i własne interesy; mama zajęta gospodarstwem i wychowaniem sióstr młodszych; ja więc znów jestem sama i sama wystarczać sobie przywykłam.

— Sądząc po powtórnej już oddalonej wycieczce na jakiej panią spotykam, lubisz samotność tę i swobodę.

— Korzystam z niej, by patrzeć, czytać — wskazała tomik Musset'a — uczyć się. By używać spokoju i szczęścia, dopóki mam prawo cieszyć się życiem i młodością, by robić dobrze, dopóki mam czas i środki po temu.

— Dlaczego ten ton smutku? Wszak życie i młodość otwierają zaledwo przed panią skarby swych darów; wszak świat i przyszłość zdają się uśmiechać do ciebie, w różowe wszystko strojąc barwy?

— Przyszłość? — powtórzyła. — Pan wiesz, że ona nie może się uśmiechać do córki bankruta.

— Kto pani podsunął myśl tę? Kto zatruł sny młodociane goryczą podobnego wyrazu?

— Kto? Niestety, muszę znów odpowiedzieć: życie. Wyrzut pańskiego stryja nie był pierwszym wyrzutem, jaki słyszałam; nie pierwszą tego rodzaju sceną. Nie mówię nic, bo matka moja zdaje się nie domyślać niczego, ale pojąc się teraźniejszością, myślę nieraz, że to może jedyne szczęśliwe chwile mojego życia. Widzisz pan więc, iż przyszłość nie w barwach różowych, lecz jak widmo groźne staje często przedemną.

Dumna jej główka pochyliła się, piękne oczy mgła przyćmiła.

— Dziś przybywa mi jedna więcej obawa — mówiła. — Lękam się bowiem, iż znaczna suma, która ma o pańskiej stanowić przyszłości, źle umieszczoną została.

Przybili właśnie do brzegu. Zygmunt podał jej dłoń w milczeniu, a zatrzymując wyciągniętą ku sobie rączkę, mówił serdecznie:

— Spojrzyj pani na mnie. Wszak młody jestem, zdrów i silny; czy sądzisz więc, że nie dam sobie rady, że bez pieniędzy tych zginąłbym na świecie?

Spojrzała w szlachetne, prawością i zapałem tchnące oblicze Zygmunta, lecz długie jej rzęsy opadły natychmiast ku ziemi.

— Zresztą pułkownik Dowburt potrafi grosz ten uratować. Niech on nas więc nie dzieli, niech nie będzie widmem między nami. Przyrzeknij mi pani, że spróbujesz nie myśleć o tem.

Milczała.

— Przyrzeknij — prosił, popierając słowo siłą gorącego spojrzenia.

— Przyrzekam.

— Dziękuję.

I rączkę jej, zatrzymaną dotąd w swej dłoni, do ust podniósł, składając na niej długi wymowny pocałunek.

Zarumieniona pierzchnęła żywo.

— A teraz dostojna pani — zawołał, wracając do żartobliwego tonu — wasal wierny, który przewiózł waszą miłość przez niebezpieczne te fale, w zamian za uratowanie cię od rusałek, rekinów i wszelkich zasadzek Neptuna, prosi o przyobiecaną nagrodę.

— Czego żądasz cny rycerzu?

— Odprowadzania waszej miłości do wrót zamczyska, gdzie mam nadzieję, raczysz mnie matce swej przedstawić.

Skinęła w milczeniu główką, i zarumieniona, szła naprzód, stokroć jeszcze w tem bezwiednem zmieszaniu piękniejsza, wewnętrznym powabem promieniejąca.

V.

Ród Dowburtów Konieckich starym był i ogólnie szanowanym.

Przybywszy niegdyś z Litwy na Podlasie, Dowburtowie połączyli się tutaj z możną rodziną panów na Koniecpolu, jednocząc dwie wielkie fortuny i dwa ogólnie cenione nazwiska, jednocząc charaktery, których zapał szlachetny i poświęcenie, przechodzące z ojca na syna, zdawały się wzrastać i podnosić w miarę napotykanych trudności.

Rodzic dzisiejszego pułkownika twardej zaznał już doli. Zamieszkał w kraju, a później legiony napoleońskie oderwały go od roli i daleko w świat pchnęły. Wrócił z krzyżem „virtuti militari“ i szramą od szpady hiszpańskiej na twarzy, wrócił zaś zbiedzony, obdarty, by w domu zastać nierząd, bezład i opuszczenie. Energiczny a pracowity, pochwycił rządy Koniecpola w ręce, i aby skończyć raz na zawsze włóczęgę, ożenił się nawet. Losy jednak postanowiły widocznie, aby nie zaznał spokoju. Po kilkunastu bowiem latach pracy pozostawił majątek na głowie żony, a sam, jak Ahaswerus, palącą gnany gorączką, rzucił się w wir życia, aż syty burz jego i zawodów, w oddalonej legł mogile.

Z dwóch pozostałych po nim synów, Andrzej, starszy — pułkownikiem nazwany — bawił czas dłuższy na obczyźnie. Gdy wrócił stamtąd, w domu czekały go dwie smutne spuścizny: ojcowizna poszarpana, długami strawiona i syn po bracie, Zygmuś, mały sierotka, który, oprócz stryja, nie miał innej opieki na świecie. Ta ostatnia latorość rodu, ta wątła dziecina, przez wierzycieli z pałacu do oficyny wyrzucona, stała się odtąd jedynem ukochaniem, jedynym węzłem serdecznem w twardem a osamotnionem istnieniu Andrzeja Dowburta.

Aby wybrnąć z toni, w jaką popadły interesy rodziny, należało poświęcić jedno z dwóch bożyszcz jego życia: Koniecpol, lub nieskazitelne imię tych, którzy do owego pięknego gniazda od wieków byli przywiązani. Pułkownik nie zawahał się ani na chwilę. Sprzedano Koniecpol; sumy, których połowa na ogólne poszła cele, spłacone zostały. Z rozbicia dały się zaledwo uratować skromna scheda po matce, przynależna małemu Zygmusiowi i dwuwłókowy, opuszczony folwarczek, który pułkownik dla siebie zostawił.

Człowiek w sile wieku, z wykształceniem i rozległemi stosunkami Andrzeja Dowburta, byłby zapewne lepiej wyszedł na spieniężeniu tej pustki. Rzuciwszy się w świat, z małą nawet sumką, a nieobciążony sierotą, któremu odziedziczony posag matki zapewniał środki miernej chociaby edukacyi, mógł pan Andrzej wywalczyć tu sobie, dzięki nazwisku i własnym zdolnościom, byt dobry, kto wie, może świetną karyerę. Na dnie jednak hardej tej duszy tkwiła dziwna pogarda dla świata, dziwna na wiek jego filozofia, zbudzona do życia dumą wrodzoną, utrwalona zaś doznanemi później zawodami.

Pan Andrzej nie chciał — jak mówił — wywalczać sobie łokciami miejsca wśród rzeszy, głodnej chleba i zaszczytów, nie chciał korzystać z koligacyi, boby mu to ubliżało; nie stworzony zaś był, aby deptać; nie zniósłby, gdyby jego deptano. A przecież, wobec panujących stosunków, dwie te kategorye najszybciej na szczyty się wybijały.

Nie dodawał tylko, iż obok dumy i pogardy dla walki o byt błyskotliwy trzymały go na miejscu uczucia, z dumą tą spokrewnione, a opasujące serce jego pancerzem, silniejszym nad światowe pokusy. Były niemi: przywiązanie do małego Zygmusia, sieroty bez strzechy nad głową, oddanego mu przez umierającego brata, a przedstawiającego ostatnią latorośl starego rodu, i miłość gorąca, fanatyczna nieledwie, do kawałka ziemi, który, będąc rodu tego kolebką, kości ojców jego i dziadów na wieczne posiadł dziedzictwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przyszłość przez komisarzy mają być rozszerzone w tym kierunku, że wolno im sprzeciwić się także podnoszeniu lub zniżeniu stopy procentowej. Bank takiej władzy komisarzom przyznać nie chce, a publicystyka tutejsza, która z wytrwałością lepszej godnej sprawy popiera wszelki opór banku przeciw wpływowi państwa na organizacyę i zarząd instytucyi, czarnemi kolorami maluje możliwość takiej sytuacyi, w której komisarz węgierski będzie za niską procentu, a austryacki za zwyżką, w której prosto cała siła i jedność banku mającego regulować obieg pieniężny, rozpadnie się i niepodobna będzie wydawać banknotów, ani podnosić dyskonta, chyba za porozumieniem się obu rządów. Wygląda to tak, jakby ocean przedzielał Węgry od Austryi i jakby ekonomiczne stosunki w Wiedniu i Budapeszcie mogły być tak różne, jak w Pekinie i Londynie.

Jeśli będzie brak pieniędzy w Austryi, to ich zabraknie z pewnością i na Węgrzech i na odwrót. Bank jest tylko regulatorem, ale nie tworzy obiegu pieniężnego — o tem zapominać nie wolno. W chwili, kiedy na targu w Budapeszcie stopa procentowa się podniesie, znajdzie się dość prywatnych kapitalistów austryackich, którzy swą gotówkę tam wyślą, tak, że pieniężne stosunki w obu państwach zawsze się wyrównają do pewnego stopnia. A w chwili, kiedy dyrekcya banku w Wiedniu namyślać się będzie nad potrzebą zniżenia, lub podwyższenia dyskonta, z pewnością także same czynniki zmuszą dyrekcyę budapeszteńską do takich samych namysłów, a zwołana rada jeneralna zdoła rzecz rozstrzygnąć.

Chodzi tylko o to, by rządy miały zapewniony stanowczy wpływ na najważniejszą czynność banku, aby nie pozostawiono regulacyi stopy procentowej prywatnym wpływom. Czy rząd przy składzie przyszłym rady jeneralnej nie będzie posiadał dostatecznej rękojmi, że bank nie podejmie sprzecznego z interesem państw i ludności, to inna kwestya. Zdaje się, że możnaby i bez rozszerzenia praw komisarzy rządowych spodziewać się odpowiedniej polityki dyskontowej, ale stylizacya jest podobno zaszła zaraz i malować wszelkie możliwe zawikłania między Austryą a Węgrami, prawić ze zgrozą o możliwości różnicy w pojęciach obu komisarzy, o konieczności rokowań między rządami itd.

Pod względem finansowym rządy doszły z bankiem do stałej umowy. Bank spłaci na rachunek długu (76 3 mil.) 15½ mil. Przedlitawia zaś spłacać będzie dalej na rachunek tego długu aż do 30 milionów. Reszta długu zostanie w zawieszeniu (t. j. około 20 milionów), a udział w zyskach, o ile dostać się ma obu rządom, wypłacać im będzie bank gotówką (nie jak dotychczas przez odpisanie z długu). Austrya w skutek takiej ugody jest niestety w gorszem niż dotychczas położeniu. Zapłaci ona 30 milionów (czy zaciągnie pożyczkę?) i musi od tej sumy opłacać nadto procent. Węgry zobowiązane są tylko, wedle dawniejszych umów, do spłacenia 30 proc. każdej kwoty wypłaconej (po zniesieniu przywileju) bankowi w 50 ratach rocznych. Miałyby tedy tylko obowiązek wypłacenia 9 milionów w 50 ratach (180.000 rocznie), podczas gdy Austrya musi płacić procent roczny 1,200 000 zł.

Gdyby udział państwa w zyskach banku wynosił milion rocznie, to wedle dawniejszej metody spłacania długu bankowego Węgry płaciłyby 300 000 zł., a w tym stosunku, jak wynosi udział w zyskach zł. 700 000, a Węgry płacą o 120 000 zł. mniej.

Bank wywołał sobie także podwyższenie kapitału akcyjnego o 15 milionów zł., a tem samem udział w zyskach dla państw poczyna się o wiele wyżej. Wiadomości o tem nie są jeszcze pewne, ale jeśli udział w zyskach rozpocząć się ma wyżej z 5 proc., to podwyższenie kapitału akcyjnego staje tym, co utargowanie od państwa jeszcze ½ proc.

Akcye wykupić mają rządy po zniesieniu przywileju po 750 zł. za sztukę. Warunki tedy nie bardzo są świetne dla państwa, zawsze jednak udało się coś wytargować.

Londyn 15 września.

(T.) Nie ma ciekawszego psychicznego przewrotu w narodowym organizmie, jak ten co się dokonał w Wielkiej Brytanii względem Turcyi. Tradycyjną jej polityką było podtrzymywać ją i ochraniać przed rozpadem zaborczym. Dopóki uważali Anglicy zabezpieczać Bosfor, Dardanele i posiadanie Konstantynopola jako klucz do panowania na morzu Śródziemnem i przez nie gospodarowania w trzech częściach świata, dopóty jakoś bronili się przeciw niepamięci barbarzyństwa Turcyi i trzeszczeli się o prześladowanie żywiołu chrześcijańskiego przez bisurmana. Nie potrzeba przypominać ani wojny krymskiej, ani bliższego nas berlińskiego traktatu, ażeby uprzytomnić sobie rodzaj moralnej solidarności, jaka Wielką Brytanię wiązała z Turcyą.

Obecnie usposobienie narodu i rządu zmieniło się. Doszła Anglia do przekonania, że nie ma się już utrzymać Turcyi raz na zawsze. Jedne po drugich utworzyły się kraje niezależne z prowincyi odpadających od tego państwa, a Bośnia i Hercogowina zabrane przez Austryę, nie pozwoliły Anglikom zapomnieć, że Cypr nie był im dostateczną kompensatą. Myśl rozbioru Turcyi narzuciła się Anglii jako nieunikniona konieczność, gdyż lepiej jest skorzystać z prądu, aniżeli bezskutecznie pierś nadstawić. Wybór Anglii od co spadkobierstwa nie mógł być wątpliwości: w pierwszym rzędzie musiał dostać się im w udziale Egipt, a w drugim mogliby jeszcze wytargować to i owo! Do przeprowadzenia tego planu nie był już potrzebny wojować z Rosyą, ale przeciwnie do wspólnego działania ją zachęcić.

Stąd owa radykalna zmiana pozycyi, owe *volte-face*, którego świat od razu zrozumieć nie mógł. Jako najlepszy środek do dopięcia tego celu było obrzydzenie tureckich rządów, wykazanie ich ohydy. Pod tym względem Porta Ottomańska przychodziła ciągle w pomoc Anglii i okazywała się istotnie zgangrenowaną do szpiku. Mordy i zbrodnie prześladowania Ormian wywołały w roku zeszłym taką grozę wśród angielskiego społeczeństwa, że lord Salisbury był uprawniony do owej energicznej dyplomatycznej kampanii przeciwko Turcyi, której wielkie europejskie mocarstwa pod przewództwem Rosyi położyły koniec. Była to dla rządu angielskiego porażka; przekonał się on, że Rosya nie da się wciągnąć do krucyaty przeciwko Turcyi, bo woli sama ją dla siebie na łup od tak dawna przygotowany zabezpieczyć. Cofnął więc lord Salisbury swe baterye narazie przed wysunięte, ale stanowiska swego nie zmienił, czekając chwili sposobniejszej. Śmierć ks. Łobanowa zdała się być okazyą sprzyjającą ewentualnej zmianie polityki rosyjskiej.

Obecnie nadzieje pokładane są w przyjeździe cesarza Mikołaja w odwiedziny do królowej Wiktoryi. Odwiedziny te będą miały charakter czysto rodzinny, prywatny, pozbawiony owego splendoru wojenno-dworskiego, jakie miały w Wiedniu i Wrocławiu. Ani wiek królowej, ani pospiena, skromna rezydencya w szkockim zamku Balmoral nie nadają się do innego przyjęcia, odpowiadającego tej więcej osobistym zamiarom cesarskiej pary rosyjskiej. Ale pomimo tego prywatnego charakteru lord Salisbury będzie się w Balmoral znajdował i opinia angielska spodziewa się, że uda mu się wpłynąć w umysł Mikołaja IIgo przeświadczenie o konieczności położenia kresu tureckim rzeziom i zbrodniczym zamachom na chrześcian.

Tymczasem panuje tu żywa agitacya przeciwko Turcyi i zapowiada żywszą jeszcze. Prym wiedzie liberalne stronnictwo, opozycya, ale nie przesadza agitacyi jako swojej jednego stronnictwa, lecz jako powszechną, łączącą wszystkie odcienia narodu w jednej protestacyi w imieniu religii, w imieniu ludzkości. Na przedzie stanie sędziwy Gladston, w którym wiek nie ostudził zapału. Jak był pierwszy, jest pierwszy na posterunku. Ogłoszono już trzy jego listy: w kwestyi armeńskiej, który odezwał się do narodu i wezwał go do podniesienia się, aby szło o Bułgarów, tak dziś także jest pierwszym, który rzucił wyzwanie do narodu, i któremu nadał Sułtanowi miano „Wielkim Mordercą" — ale na europejskie mocarstwa, którym wyrzuca ich pobłażliwość i utrzymywanie dyplomatycznych stosunków z tak haniebnym rządem. Nawiasem mówiąc, nie można zrozumieć, czyby ta polityka chrześcian polepszyła, gdyby zawieszono wszystkie ambasady, mogące interweniować. Za Gladstonem poszedł p. Asquith, dawny minister spraw wewnętrznych w gabinecie liberalnym, a na koniec sam lord Rossbery, były minister spraw zagranicznych, którym przewodzi i dzisiaj stronnictwu liberalnemu. Jego list ma wagę niezawodną, gdyż przyjdzie mu zaraz zabierać głos w imieniu Wielkiej Brytanii przy przewidzianej zmianie rządu. Otóż i on żąda energicznych kroków przeciwko Turcyi i wzywa naród do tak energicznej protestacyi, ażeby lord Salisbury czuł się w kraju poparcia gotów do działania przeciwko Turcyi. Tutaj wolno jest postawić pytanie. Gdy masa podnosi wrzawę, nawet ze szlachetnych pobudek, działa niezważnie i niekiedy przyczynić się może do najgorszej zmiany; tak też i tu wyrażają się żądania, ażeby z samowolną popychać Anglię do wojny z Turcyą wbrew woli Europy. Ale umysły się wzruszają. O niczem innem tu nie mówi przecież, jak o złożeniu sułtana z tronu, o komitecie europejskim, któryby wziął rządy w swe ręce i t. d. Łatwiej tego rodzaju program szkicować, niż go w czyn wprowadzić. Nie przywiązując do niego zbytecznej wagi, stawiam go przed czytelnikami dla pokazania im w jakiej sferze obraca się dzisiaj opinia angielska. A dyapazon podnosić się tylko będzie z dniem każdym, bo przygotowują się wielkie meetingi, wiece publiczne, podpisywanie adresów i t. d. Kościół państwowy i wszystkie sekty protestanckie, posiadające wielki wpływ na masy ludowe, stają także do krucyaty w obronie chrześcijaństwa, trzebionego przez muzułmana, w obronie rasy ormiańskiej, którą Turcy chcą wytępić do szczętu. Nie można przewidzieć, gdzie się ten ferwor brytański zatrzyma.

Jedna tylko okoliczność mogła była agitacyę tę z pierwszego planu strącić na drugi, a właśnie taka okoliczność zaszła. Zamiast morderstw na dalekim Wschodzie pokazuje się, że grożą nam bliższe, tu na miejscu. Policya tajna odkryła spisek, na którego czele stoją Irlandczycy, fenianie i zgraja kosmopolitycznych anarchistów. Zaaresztowano dotąd słynnego Tynnana, który popełnił był morderstwo w Phoenix Parku na lordzie F. Cavendishu i dotąd chronił się w Ameryce. Inne aresztowania dokonano w Antwerpii i Glasgowie. Znaleziono cały arsenał bomb napełnionych nitrogliceryną i korespondencyę tajemną spiskowców. Oprócz czterech schwytanych hersztów, policya tropi jeszcze sześciu innych. Krążą najfantastyczniejsze wieści, widocznie przesadzone. Każda godzina przynosi nowe. Tu spiskowcy chcieli zamordować starą królowę Wiktoryę, tu młodego cara, tu wysadzić w powietrze rezydencyę księcia Walli, tu ciskać bomby na wszystkie publiczne gmachy Anglii. Ostrzegam przed dawaniem wiary tym wieściom, bo dotąd policya to co wie — a widocznie nie wie jeszcze wszystkiego — zachowuje dla siebie. I czyni dobrze. Dla zaspokojenia próżnej ciekawości nie należy tracić najmniejszej szansy schwytania całego tego piekielnego związku. Gdy się ma z dzikim zwierzem do czynienia, uwaga tylko na niego ześrodkowaną być winna.

KRONIKA.

Lwów 19 września.

Ze sfer urzędowych i towarzyskich. Marszałek krajowy wyjechał wczoraj do Budapesztu, skąd powróci we wtorek. — Dr. Zdzisław Marchwicki powrócił z Wiednia do Lwowa. — P. Jan Lidl bawi na urlopie w Abbazyi.

Mianowania. Namiestnictwo mianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: starszego inżyniera Wiktora Korneckiego w Jaśle dla powiatów: jasielskiego i gorlickiego; inżyniera Frano. Piszczka w Jaśle dla powiatów: krośnieńskiego i strzyżowskiego; inżyniera Emeryka Skawskiego w Samborze dla powiatów: staromiejskiego i turczańskiego; inżyniera Teofila Dujanowicza w Bochni dla powiatu brzeskiego

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi: aplikanta konceptowego Wydziału krajowego dra Józefa Szydłowskiego, tudzież praktykantów sądowych: Samuela Nebenzahla, Józefa Geilhofera, Erazma Jana Semkowicza, Tomisława Jędrzejowicza i Włodzimierza Vörösa.

Sejmiki relacyjne. Celem zdania sprawy z naszych czynności sejmowych zapraszamy szanownych wyborców ziemi samborskiej na zgromadzenie dnia 3 października r. b. o godzinie 3 po południu w sali Rady powiatowej w Samborze. *Stanisław Niezabitowski. Albin Rayski. Tadeusz Skałkowski.*

Ks. Karol Fischer, poseł do Rady państwa, złoży sprawozdanie ze swych czynności poselskich w Kolbuszowej dnia 22 bm. o godz. 11 przed południem w sali Rady powiatowej.

Dyrekcya teatru hr. Skarbka wystosowała wczoraj do publiczności odezwę, w której zawiadamia o rozpoczęciu sezonu zimowego w odnowionym gmachu skarbkowskim, który dzięki znacznym nakładom dyrektorów przedstawia się dziś bardzo pięknie. W odezwie tej dyrekcya zdaje sprawę z działalności swej w ubiegłem półroczu, wylicza artystów, którzy gościnnie i stale na scenie naszej występowali oraz przytacza autorów, których dzieła przesunęły się przed kinkietami teatralnymi. Z odezwy dyrekcyi dowiadujemy się, że personal stały dramatu i operetki obejmuje 155 osób. Wykazawszy cyframi w jak ciężkich warunkach obecna dyrekcya objęła teatr, płacąc za sam czynsz roczny przeszło 20.000 zł., podczas gdy subwencye Wydziału krajowego i gminy wynoszą zaledwie 29.000 zł., wskazuje dyrekcya na niebezpieczeństwo jakie teatrowi zagraża ze strony cyrku, i kończy swą odezwę następującym apelem:

„W obronie uświęconych tradycyą praw polskiego teatru i jego szczytnych zadań wyczerpaliśmy wszystkie godziwe środki, zwracając się do władz rządowych i autonomicznych, — dzisiaj zwracamy się do najwyższej instancyi, to jest do publiczności i prasy, która niezawodnie nie pragnie upadku narodowej sceny, a mając do wyboru między niemieckim cyrkiem a polskim teatrem, weźmie rodzimą swoją scenę i jej pracowników w gorącą opiekę i uchroni od upadku; bo z przeszłości naszej najdroższa to nasza spuścizna, której wróg żaden odebrać nam nie powinien, to żywe słowo, to twórczość ducha polskiego! Może to cios ostatni, jaki spotyka tę scenę narodową, której los, zanim przejdzie pod opiekę miasta — dziś w rękach publiczności spoczywa".

Cesarz w przejeździe z Lipowic do Przemyśla podczas tegorocznych manewrów otrzymał około 7600 rozmaitych próśb i podań. Zawieziono je w czterech ogromnych kufrach do Wiednia, gdzie będą szczegółowo przez dotyczące organa rozpatrywane, względnie przesłane do rozpatrzenia w kraju.

Wizytacye prezydenta miasta. Nowy prezydent w towarzystwie p. Schayera zwiedził wczoraj zakład św. Łazarza, dom ubogich, schronisko Domsa i miejski zakład sierót. Wizytacye we wszystkich tych instytucyach wypadły ku zadowoleniu p. prezydenta, wszędzie panuje należyty ład.

Poświęcenia nowego kościoła parafialnego w Nowej Górze pod Krzeszowicami dokonał w dniu 11 b. m. książę biskup Puzyna w asystencyi duchowieństwa, przy udziale fundatorki hrabiny Adamowej Potockiej, jej rodziny i licznych zastępów ludu.

Zwolennikom cyrku grozi zawód. Dowiadujemy się bowiem, że dr. Bund — najbliższy sąsiad budy cyrkowej — wróciwszy po długiej nieobecności do Lwowa i przekonawszy się, że buda Sidolego od jego domu tylko 1.60 m. jest oddaloną, wniósł do Wydziału krajowego i do magistratu rekurs, w którym domaga się, żeby magistrat zbadał stan rzeczy i budę zagrażającą jego domowi natychmiast usunąć rozkazał. W rekursie swym podnosi p. Bund, że Sidoli wcale mu planów nie przedłożył, więc nie dał mu sposobności pierwej się przeciwko budowie cyrku oświadczyć. — Powstaje teraz pytanie, czy magistrat z tym samym pospiechem załatwi rekurs, z jakim udzielił konsensu?

Ulica Karola Ludwika jest obecnie w wielkim nieporządku z powodu robót około badania gruntu pod nowy teatr. Trudno na to utyskiwać, — inaczej być nie może. Zwracamy jednak uwagę świetnego Magistratu na to, iż oświetlenie tej ulicy w miejscu, gdzie grunt cały rozkopany, jest niewystarczające. Z dniem dzisiejszym rozpoczynają się na nowo przedstawienia teatralne w gmachu skarbkowskim, należy więc już dzisiaj postarać się o pewną liczbę latarń do oświetlenia niebezpiecznych miejsc od strony gmachu, gdyż pełno tam dołów, kładek, stosów kamieni i t. d., o nieszczęście przeto nie trudno zwłaszcza po przedstawieniach, kiedy ulice zazwyczaj są już tylko tu i ówdzie oświetlane. Nadto tuż przy dojeździe do teatru hr. Skarbka leżą ogromne stosy piasku zagradzające ulicę.

Z izby sądowej. (*Kradzież*). Na wniosek prokuratora Garlickiego odroczono wczorajszą rozprawę przeciwko Leonardowi Dobrowolskiemu do końca obecnej kadencyi, a to celem zawezwania dwóch świadków, którzy się wczoraj nie stawili.

W sprawie tajemniczego zgonu Anhauchówny podają poranne pisma, iż Anhauchowa po raz trzeci jest zamężną, a drugą żoną Anhaucha. Dziewczęcia zmarłego nie lubiała. Indagowana na policyi służąca Anhauchów zeznała, iż w wigilię śmierci dziewczę prosiło po południu o kawę. Anhauchowa kawę nalała, a dodała jeszcze czegoś do szklanki, czego służąca nazwać nie umie. Dziewczynka kawę wypiła, ale wnet poczęła wić się w boleściach. W łóżku chorej pod poduszką znaleziono resztki jakiegoś białego proszku, rzekomo arsenu, o czem jednak nie ma pewności. Proszek ten poddano analizie chemicznej.

Obowiązkową garderobę zaprowadziła dyrekcya teatru w gmachu skarbkowskim. Opłata za przechowanie rzeczy w garderobie parterowej, pierwszego i drugiego piętra wynosi 10 ct., zaś trzeciego i czwartego piętra 5 ct.

Otrucie grzybami. W Chłopach pod Komarnem otruła się grzybami ubiegłej soboty rodzina Jędrzeja Rogi, składająca się z czterech osób.

Nowe Kółka rolnicze powstały w Tapinie, w powiecie jazłowieckim, w Poturzycy w powiecie sokalskim i w Kobylu w powiecie bocheńskim.

Nieszczęśliwy wypadek. Służąca Marya Głuchonik, usiłując wyjąć okno, które miała oczyścić, straciła równowagę i spadła z pierwszego piętra domu przy ul. Bożniczej l. 18 na bruk, przyczem mocno się pokaleczyła i złamała nogę. Nie pierwszy to tego rodzaju wypadek, a jednak jak mało zwraca się uwagi przy podobnych czynnościach na możliwe niebezpieczeństwo.

W Bereźnicy pod Stryjem odbyło się dzisiaj rano uroczyste otwarcie kraj. niższej szkoły rolniczej, założonej przez Wydział krajowy. Na uroczystość wyjechał członek Wydziału krajowego i referent spraw rolniczych, p. Edward Jędrzejowicz.

Kongres przyjaciół pokoju. Budapeszt jest teraz z powodu wystawy miastem kongresów *par excellence*. Obradują tu kongresy: rolników, lekarzy, aktorów, wreszcie—kongres przyjaciół pokoju. Rozpoczął się on ucztą w „Hotelu Royal", która zgromadziła najzapaleńszych pionierów idei wiecznego pokoju, jak baronowę Bertę Suttnerową, autorkę słynnego dzieła „Die Waffen nieder", jej męża Teodorica Passy, polityka i pisarza francuskiego, byli także jenerał Tuerr, hr. Eugeniusz Zichy, baronówny Suttnerówny, margrabia Pandolfi Włochy, i wielu innych. Z toastów oczywiście najhuczniejsze oklaski wywołała mówka baronowej Suttnerowej, która skarżyła się, że są w Wiedniu ludzie, nazywający ją nie apostołką, lecz „furyą" pokoju, a zapał dosięgnął zenitu po śmiałym aforyzmie mówczyni: „Pokój leży w naturze ludzkiej, czyliż armaty leżą również w naturze ludzkiej?"

Następnego dnia zagaił pierwsze zebranie w ratuszu jenerał Tuerr mową, w której podniósł, że usiłowania przyjaciół pokoju postępują równolegle z zabiegami najpotężniejszych monarchów i mocarstw i że od międzynarodowych sojuszów celem zabezpieczenia pokoju powszechnego do oddania wszystkich zatargów międzynarodowych pod sąd trybunału międzynarodowego, jest krok niedaleki. Następnie witał zjazd minister spraw wewnętrznych Perczel, który w serdecznej mowie przypomniał, że właśnie tysiącletnie dzieje Węgier dostarczają najwięcej materyału do propagowania idei pokoju. Z wszystkich bowiem trzech epok, których zabytki mieszczą trzy gmachy wystawy historycznej, przechowało się najwięcej — broni, począwszy od łuków i dzid koczujących plemion, aż do wydoskonalonych narzędzi mordu dzisiejszych czasów.

Przemawiali jeszcze: burmistrz miasta Rath, a w imieniu kongresu dziękowała baronowa Suttnerowa, poczem uczestnicy wyjechali zwiedzać wystawę.

O treści obrad sekcyjnych doniósł wczorajszy telegram. Kongres będzie trwał do wtorku, ale jest to dopiero preludyum do właściwego kongresu pokojowego, w którym wezmą udział nie prywatne osobistości, lecz konferencya interparlamentarna, złożona z 400 członków różnych parlamentów europejskich. Członków tej konferencyi podejmować będzie już nie miasto, ale rząd i sejm węgierski. Dopiero jej uchwały będą miały jakąś powagę i znaczenie, podczas gdy obrady kongresu przyjaciół pokoju mają charakter prywatny, a celem ich jest przygotowanie opinii publicznej pod posiew idei wiecznego pokoju.

Kongres dla podniesienia moralności publicznej odbył się w Bernie szwajcarskiem. Pan de Mueron z Genewy postawił wniosek, aby szwajcarska rada Związkowa zainicyowała utworzenie państwowego związku ku zwalczaniu handlu białymi niewolnikami. Wniosek ten przyjęto.

Proces prasowy rozpoczyna się dziś w Kołomyi. Przed półtora rokiem redaktor *Gazety Kołomyjskiej* Bogdan Mardyrosiewicz w swej gazecie zarzucił kołomyjskiemu adwokatowi drowi Włodzimierzowi Dudykiewiczowi, że jest ajentem moskiewskim i bierze ruble. Dr. Dudykiewicz wniósł do sądu skargę na redaktora. Śledztwo trwało półtora roku. Obżałowany redaktor podjął się przeprowadzić dowód prawdy. Między świadkami jest wielu uczniów gimnazyalnych.

Spadek bez spadkobierców odkryty został przypadkiem do zmarłym w Dobromilu pensyonowanym majorze Wojciechu Tyllu. Historya jego jest dość ciekawa ze względu na odległość miejsca, w którem nastąpiło odkrycie. Pan Rużiczka w Waradynie, przechodząc przez tamtejszy plac Kapucynów, spostrzegł u tandeciarza kuferek wojskowy w dobrym stanie i kupił go za 1 zł. 10 ct. Kuferek kazał odnieść sobie do domu i tu — ponieważ kuferek był zamknięty, a klucza nie było — przy pomocy ślusarza otworzył. Oglądając bliżej kuferek, odkrył p. Rużiczka w jego wnętrzu skrytkę, w której po otwarciu znalazł mnóstwo papierów, dokumentów i listów, adresowanych do majora Wojciecha Tylla, a wreszcie papiery wartościowe na sumę 6000 zł. Kupony od tych papierów nie były odcinane od roku 1868. Wszystkie te przedmioty i walory zachował p. Rużiczka u siebie aż do zgłoszenia się spadkobierców.

Z Zakopanego piszą nam: Sezon jesienny tegoroczny sowicie wynagradza wszystkie przykrości doznane w sezonie letnim skutkiem nieustannych deszczów. Mamy tu prześliczną pogodę, a nasi domorośli meteorologowie, poczciwi górale, przepowiadają, że potrwa ona jeszcze cały październik, a przepowiednie ich często się sprawdzają. Wesoło więc i gwarno w naszem uroczem uzdrowisku. Wszędzie widać uśmiechnięte, rozpromienione twarze kuracyuszów, którzy czują, że im tu życia i zdrowia przybywa. Nasze Tatry roją się od turystów, podziwiających cuda swojskiej przyrody. Cóż więcej może dać Szwajcarya i wszystkie te modne miejscowości zagraniczne, którym rok rocznie słony haracz opłacamy? Znam cudzoziemców, którzy przesyceni już Szwajcaryą zawitali tutaj i są zachwyceni i ogółem przyznają, że Zakopane powinno się stać europejską stacyą klimatyczną. Da Bóg będzie nią kiedyś, może nawet już niebawem. Rozwój na każdym kroku widoczny, komisya klimatyczna pracuje niezmordowanie nad upiększeniem tego zakątka i uprzyjemnieniem tu pobytu, a zakład kuracyjny Dra Chramca śmiało rywalizować może z pierwszorzędnemi tego rodzaju zakładami za granicą. Nie dziw więc, że klientela jego wzrasta z każdym rokiem, bo zaiste kto tu szuka zdrowia, ten nie na darmo szuka. — I ja do tych należę. Oddycham tu pełną piersią,

---

2)

Zygmunt Kaczkowski.

(Ciąg dalszy).

Po wyjściu „Bitwy o chorążankę" i pierwszych powieści historycznych Kaczkowskiego, posypały się liczne krytyki. Głos zabierali powołani i niepowołani, a prawie wszyscy zgodzili się na to, że autor „Murdeliona" przewyższył Rzewuskiego.

Wszelkie porównanie chroma, chroma zaś tem więcej, gdy się zestawia obok siebie talenty współrzędne. Tylko epigonów, naśladowców, można porównywać z mistrzami, aby się przekonać, o ile się do wzorów swoich zbliżyli lub od nich oddalili.

Rzewuski i Kaczkowski posiadali niektóre wspólne zalety i wady (zalety i wady swojego czasu), ale każdy z nich był sobą, indywidualnością oryginalną i wniósł do literatury coś własnego. Obaj nie umieli budować, a znali się wybornie na charakterystyce, ale kiedy autor „Listopada" uwzględniał stronę obyczajową XVIII stulecia tylko o tyle, o ile mu ona była potrzebną do uwydatnienia tej lub owej postaci, kładł Kaczkowski główny nacisk właśnie na koloryt epoki. Opisy zwyczajów i obyczajów, narad, zabaw, pijatyk, zaślubin, dysput i t. d. zajmują u niego daleko więcej miejsca, aniżeli u Rzewuskiego. Kaczkowski maluje tło tak szczegółowo, z takiem zamiłowaniem, że pod górą dekoracyj ginie dość często nić przewodnia, rwie się bajka na luźne strzępy, a oblicze polityczne kraju zaciera się zupełnie. Autor „Murdeliona" odtwarzał przeważnie stronę obyczajową XVIII stulecia, autor zaś „Listopada" usiłuje dać pełny obraz życia publicznego. Pierwszy jest barwniejszy, przystępniejszy dla wielkich mas, drugi głębszy i szerszy.

Jak u Rzewuskiego, należą i u Kaczkowskiego wszystkie typy, znajdujące się na pierwszym planie jego nowel i powieści historycznych, do stanu szlacheckiego. Nawet węgrzynek Nieczui, imó pan Mighaza nie jest plebejem.

Ale szlachta Kaczkowskiego przedstawia się w „Bitwie", w „Kasztelanicach", „Murdelionie", w „Mężu szalonym" daleko gorzej, niż w „Pamiętnikach Soplicy" i w „Listopadzie". Autor „Murdeliona", młodszy od Rzewuskiego, bliższy czasom nowym, które przestały się zachwycać bezcelowem junactwem haraburdów i pijaków, patrzy krytyczniej na stan, z którego sam pochodził.

Wszędzie i zawsze pilnuje przeciętny szlachcic Kaczkowskiego przedewszystkiem swoich interesów prywatnych, chociaż nazywa się obywatelem i powoduje się nie zasadami lub obowiązkami, lecz sympatyami przywidzeniami i kaprysami. Niezmiernie u niego mało rozumu i poczuwania się do wspólności z całością. Szlachcice Kaczkowskiego ogarniają zaledwo sprawy powiatu, choć im się ciągle zdaje, że urodzenie powołało ich do rządów kraju.

Kłótliwi i niezgodni, zuchwali i pyszni bez miary noszą *bene nati* Kaczkowskiego tylko na to broń przy boku, aby jej przy lada błahej sposobności dobywać na brata. Słowo „honor" nie schodzi z ich ust, lecz honorem nazywają najpospolitszą drażliwość. Niech ktoś na kogoś drugiego krzywo spojrzy, niech się przez zapomnienie dopuści jakiegoś uchybienia towarzyskiego, niech przy kieliszku wyrzuci z siebie słowo gorętsze, zaraz ci musi nadstawiać łba i krew się leje daremnie. Ale tam, gdzieby się ten animusz przydał, na polach bitew, nie było tych junaków. Czasem odezwie się w tej gromadzie bezmyślnych samolubów jakiś głos rozważny (młody Pieniążek w „Mężu szalonym"), ale tego głosu nikt nie słucha.

Bohaterem nazywają mości panowie sanoccy każdego, kto potrafi wypić kilka garncy wina. Prawie wszyscy dzielniejsi ziemianie tego zakątka są bibułami w nieznanym nam już dziś stylu. Niezabitowski, gdy sobie w pojedynku na kufle z Deręgowskim uprzykrzył kubki, położył się z adwersarzem pod czop antałka i ssał aż do utraty przytomności. Murdelio wzbudził głównie tem podziw Nieczui, że pił, jak gąbka itd.

Pili i bohaterowie Rzewuskiego. Księciu Panie Kochanku i staroście kaniowskiemu mogliby sanoczanie pozazdrościć dobrego spustu i szerokiego gardła. Zdrowie olbrzymie miały te głowy bezmózgie, niewyczerpane wysiłkami umysłowemi naszego pokolenia.

Nieodrodni bracia przy kuflu nie są jednak szlachcice Kaczkowskiego we wszystkiem podobni do „panów braci" Rzewuskiego. Inny to zupełnie typ, inna sfera.

Autor „Pamiątek" i „Listopada" zna przeważnie albo panów magnatów, albo szlachtę ubogą, z której rekrutowali się dworzanie bogaczów. „Hołotka" ta wychodziła często na ludzi, ale zawsze tylko po klamce wielmoża, której nie puszczała nawet wtedy, kiedy dobrze w pierze porosła. Synowie podstarościch, organistów, koniuszych i t. d. znali oczywiście morze przed karmazynem, bez jego bowiem łaski zostaliby do śmierci w tłumie, spostrzeżeni tylko i wydobyci na światło dzienne na dni kilka, jedynie podczas wyborów.

Między karmazynami a ciżbą szaraczków służebnych znajdowała się i u nas, jak wszędzie, warstwa pośrednia, którą Rzewuski pominął, a Chodźko zaledwo potrącił. Byli to nietylko *bene nati* ale i *possessionati*, siedzący na własnych wioskach lub częściach dziedzicznych. Z tej sfery głównie czerpał Kaczkowski swoich szlachciców i dlatego dokonał, co Chodźko zamierzał, a czego nie potrafił.

I szlachcice Kaczkowskiego czapkowali karmazynom, boć na całym świecie kłania się uboższy bogatszemu, ale nie tak nisko i pokornie, jak panowie bracia Rzewuskiego. Gdy ich który z senatorów lub senatorowiczów podrażnił, dotknął, umieli stanąć okoniem. Za drzwi chcą sanoczanie wyrzucić kasztelana brześciańskiego, gdy im wydziwiał od hołoty, a wojewodę Ossolińskiego byliby bez mała rozsiekali.

Szlachta Kaczkowskiego ceniła swoją niezależność do tego stopnia, że trzymała się zdala od wszelkiej służby prywatnej. Kiedy panowie bracia Rzewuskiego wstępowali chętnie do palestry, gdyż zawód prawnika należał w stuleciu XVIII-em do najzyskowniejszych, *bene nati* Kaczkowskiego lekceważyli sobie wszelkich „kauzyperdów". Imó pan Nieczuja namyślał się długo, zanim zasiadł w szynku za jednym stołem z „palestrancikami", których już „z ojca od serca nie lubił". „Bo to naród nieszlachecki i na szachrajstwie tylko chowany. W chłopskiej chacie, albo pod warsztatem się to rodzi, od czyszczenia butów poczyna i tumani całe życie, a nakoniec i herb się skądsiś tam bierze i szabelka przy boku i dziedzictwo niemałe, a już potem fuma i pogarda dla drugich, że i senator mu za nic". („Murdelio"). Więc nie miał ochoty siadać z nimi za stołem i bratać się z tymi, co „tak dobrze, jak szewc, krawiec albo inny lud rzemieślniczy grosz bierze na rękę".

Szaraczki Rzewuskiego nie wstydzili się bynajmniej „brać grosz na rękę", przeciwnie, brali nawet chętnie zapłatę niezasłużoną i przymawiali się przy każdej sposobności do łaski pańskiej. Ale Nieczuja Kaczkowskiego, gdy podkomorzy Malicki chciał umieścić jego syna w swojej kancelaryi, rzucił się jak śmiertelnie raniony zwierz i wykrzykiwał: „Jeszcze żaden Nieczuja nie skrobał piórkiem za stołem i nie żył z wyderkafów po grodach i ziemstwach. Miecz w herbie masz z dziada pradziada i to jest twoje rzemiosło".

„Miecz w herbie masz..." Słowa te określają dostatecznie szlachtę Kaczkowskiego. Są to potomkowie dawnego rycerstwa, niezależni majątkowo od magnatów. Jako ludzie zamożniejsi, różnią się od hołyszów Rzewuskiego większą ogładą, staranniejszem wychowaniem domowem, a nawet wykształceniem. Niegłęboka wprawdzie ta ich wiedza i nie szeroka, ale zawsze głębsza, aniżeli u Imci Pana Soplicy. I tak mówi młody Nieczuja nietylko po łacinie, ale i po francusku i posługuje się w towarzystwie żargonem eleganta owych czasów.

Tylko w rzeczach wiary i w stosunku do stanów niższych nie różnią się *bene nati* niczem od szaraczków Rzewuskiego. Jak Imó Pan Soplica, jest i Imó Pan Nieczuja religiantem starej daty: modli się pilnie, pości regularnie, wykonywa skrupulatnie wszystkie przepisy kościelne i nie wdaje się w żadne desputy. Jak Soplica, uznaje i Nieczuja tylko stan szlachecki, nie racząc nawet zauważyć, że istnieją ludzie bez herbu; i jemu nie pachnie łokieć i miarka.

Z chłopami i mieszczuchami, z którymi się szaraczki Rzewuskiego nie raz za łby wodzili, żaden stateczny *bene natus* Kaczkowskiego sprawy ręcznej nigdy nie miewał. Zawsze tak obraźliwi i za lada słówkiem obmurzący się: Chojnacki, Deręgowski, Sobolewski i Nowosielski („Junakowie"), chociażby od nieszlachcica najkrwawszej doznali obelgi, to ją mimo uszu puszczali, człowieka nieszlachetnego urodzenia wedle praw starożytnych uważając za takie stworzenie, które, spraw rycerskich nie znając, nikogo obrazić nie może.

Teodor Jeske-Choiński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

...akiś spokój niebiański otacza mnie dokoła, a tylko jedna myśl od czasu do czasu chmurzy mi czoło: myśl, że już niebawem opuszczać trzeba będzie tę rajską krainę i wracać do krzykliwego miasta.

Byliśmy tu świadkiem małej awantury. Rada gminna Zakopanego, chcąc wybudować bulwar począwszy od miejsca przeznaczonego pod dworzec kolejowy aż do Krupówek, udała się do Wydziału krajowego z prośbą o zrobienie trasy. Wydział wydelegował w tym celu starszego inżyniera, p. Jankowskiego, który też zeszłego tygodnia przystąpił w obecności przedstawicieli Rady gminnej do studyów technicznych. Atoli właściciele gruntów, przez które miał bulwar przechodzić, objawili swe niezadowolenie i wzbraniali się pozwolić na jakiekolwiek roboty wśród ich majątków. Na nic nie zdały się perswazye poważnego i lubianego przez lud zakopański p. Jankowskiego. Ciche szemrania urosły do głośnego otwartego protestu w chwili gdy inżynier zjawił się z instrumentami i służbą na gruncie. Kilkudziesięciu górali, mężczyźni i kobiety, zabronili obcesowo p. Jankowskiemu przystępu na grunt, grożąc czynnym oporem, w obronie swych majątków. Chociaż p. Jankowski przedstawiał góralom, że grunta przyległe do bulwaru zyskają na swej wartości, oni, widocznie podburzeni, połamali zatknięte tyczki trasy, robotników rozpędzili, a przybyłych żandarmów otoczyli kołem i zwolna odsuwali z widowni zajścia. Żandarmerya zachowała zimną krew, nie przyszło więc do krwawej sceny, a pan Jankowski oświadczył, że urzędowanie swe zawiesza.

Zawiadomione o wypadku starostwo w Nowym Targu wysłało też jeszcze nocy komisarza i żandarmów, a przybył także sam starosta pan Geppert. Czterech górali, którzy rej w oporze wodzili, aresztowano. Nazajutrz pracę około trasowania prowadzić można już było bez przeszkody, a gromadka górali zgłosiła się nawet do p. Jankowskiego z prośbą, by wpłynął na łagodne zakończenie sprawy. Dodać należy, iż zdarzało się już kilkakrotnie, że górale zakopańscy sami dobrowolnie ofiarowywali swe grunta, gdy chodziło o wybudowanie jakiej drogi lub bulwaru.

Crispi junior złodziejem. Dr. Ludwik Crispi, adwokat w Rzymie, syn byłego prezydenta ministrów, jest teraz bohaterem skandalu, który w całych Włoszech budzi ogromną wrzawę. Obwiniono go, że swojej przyjaciółce, młodej owdowiałej hrabinie di Celere podczas wizyty, która trwała do północy, ukradł klejnoty wartości 80.000 zł. Proces toczy się już kilka dni przed sądem kryminalnym w Rzymie i to zaocznie, bo oskarżony wyjechał czy też umknął do Ameryki. Wogóle komiczną stroną procesu jest to, że nikt z osób, które odegrały w tej aferze wybitną rolę, nie znajduje się we Włoszech. Brakuje dwóch głównych świadków; były prezydent policyi rzymskiej margrabia de Guiccioli, kuzyn okradzionej hrabiny, i margrabia de Laurenzana, obaj odbywają dalekie podróże, niewiadomo po jakich krajach.

Przedewszystkiem jednak brakowało podczas pierwszego dnia rozprawy oskarżycielki hrabiny di Celere, która z powodu choroby przyjść do sądu nie mogła. Sąd tedy udał się *in corpore* do mieszkania hrabiny, damy bardzo zalotnej, która chociaż pozostawała w łóżku, nie omieszkała jednak przystroić się w odpowiedni elegancki kostyum. Utrzymuje ona stanowczo, że dr. Crispi skradł jej klejnoty. Były one dawniej deponowane w banku, ale Crispi namówił ją, aby je z banku odebrała. Dnia 6 kwietnia były już klejnoty u niej, a Crispi napominał ją kilka razy złośliwie, aby uważała na swoje klejnoty, bo je może ktoś ukraść. Następnego dnia był u niej Crispi do 1 w nocy, a odchodząc mówił: „Nie trwóż się, dziecko, dziś nie przyjdą już złodzieje, aby ci ukraść twoje klejnoty". Nazajutrz jednak już klejnotów nie było. Niedługo potem, kiedy wieść o kradzieży gruchnęła po mieście, pokazał się u niej margrabia de Laurenzana i ofiarowywał jej odszkodowanie w gotówce, którego ona nie przyjęła, bo chodziło jej o odzyskanie samych klejnotów. Tak stoi w tej chwili ten ciekawy proces.

Napoleonidy w Ameryce. Trzej członkowie rodu Napoleona I przesiedlili się do Ameryki. Pierwszym był Achilles ks. Murat, który — nie bez wielkiego zresztą oporu ze strony rodziny oblubienicy — poślubił miss Katarzynę Dangerfield Willis. Rodzice jej należeli do arystokracyi stanu Wirginii i nie chcieli łączyć krwi niebieskiej z wnukiem byłego oberżysty Murata, bez względu na to, że Achilles był synowcem Napoleona. Dopiero po wielu korowodach miss Kate została.. księżną. Umiała ona zgodzić się ze swym ekscentrycznym małżonkiem i przyjmowała wesoło jego dziwactwa, skierowane głównie ku doświadczeniom kulinarnym. Służyły mu w tym celu wszelakie przedmioty, nienadające się wcale do jedzenia. Zupa z aligatorów smakowała mu równie, jak z wygotowanych liści dębowych. Gotował i smażył wszystko, co mu się nawinęło pod rękę. Pewnego razu wrzucił do kotła wszystkie suknie żony, aby je ufarbować wynalezioną przez siebie farbą szkarłatną. Księżna Kate uśmiała się z tego serdecznie, nie biorąc do serca przestępstwa, którego inna żona nie darowałaby mu do śmierci. Zdarzyło się, że ks. Achilles, gotując jakiś syrop, wpadł do kotła i o mało życia nie postradał; jednak i to nie zniechęciło go do dalszych doświadczeń w tym kierunku. Pewnego razu wybrał się z żoną do Londynu. Tu Kate poznała Ludwika Napoleona i bardzo się z nim zaprzyjaźniła. Opowiadał jej o swych projektach na przyszłość:

— Jak zostanę cesarzem, kuzynko Kate — mówił — dam ci pałac i wszystko co zechcesz.

Potakiwała mu, chociaż nie wierzyła tym marzeniom.

Później Achilles ks. Murat wstąpił do wojska amerykańskiego i walczył przeciwko Indyanom Florydy. Walczył dzielnie, a żona towarzyszyła mu, dzieląc wszelkie niebezpieczeństwa. Książę zmarł w roku 1847. Wdowa zamieszkała w Tallahasse; posiadała tam plantacye trzciny cukrowej, w której pracowało dwustu niewolników. Po ślubie cesarza Napoleona odwiedziła go w Tuileryach. Ofiarował jej naprawdę pałac, ale go nie przyjęła. Dowiedziawszy się, że jest zrujnowana, dał jej dożywotną rentę w wysokości 50.000 fr.; ale ona chciała daleko więcej, a mianowicie, żeby Napoleon III stanął po stronie stronnictwa południowego w wojnie amerykańskiej.

— Kuzynko Kate — odparł jej na to — mam wiele dla ciebie sympatyi; gdybym jednak podniósł jeden palec za niewolnictwem, miałbym jutro na ulicach Paryża rewolucyę.

W roku 1867 umarła; była do śmierci gorącą zwolenniczką niewolnictwa.

Król Neapolu wysłał do Ameryki drugiego jeszcze syna, Napoleona Lucyana Karola, aby mu nieco rogów przytreć. Młody książę osiadł w Bordentown w stanie New Jersey i zajmował się gospodarstwem. Pensya, którą mu ojciec wypłacał, szła na karty; to też niebawem siedział po uszy w długach i cały kredyt stracił. Porzucił gospodarstwo rolne i wbrew woli ojca swego ożenił się z miss Georginią Fraser. Młoda para była pozbawiona wszelkich środków do życia. Pani Murat musiała założyć pensyę żeńską i wiodło im się jako tako, ale mąż wszystkie dochody trwonił. Gdy Napoleon wstąpił na tron, nie zapomniał o swym kuzynie i wezwał go do Francyi. Książę wyruszył z żoną i z córkami, które poprostu nie miały w co się odziać. Następnie jedna z córek wyszła za br. Chasserona, druga za ks. de Mouchy. Wierzyciele ks. Murata wysłali za nim rejenta; ale utracyusz poił go, karmił, pokazywał mu osobliwości Paryża, aż wreszcie odprawił z kwitkiem, mówiąc, że pieniędzy nie ma i starych długów płacić wcale nie myśli.

Ostatnim potomkiem rodziny Bonapartych w Ameryce jest Karol Hieronim Bonaparte, którego ojciec pochodzi od Hieronima i Elizy Patterson. Ks. Karol urodził się w roku 1851 w Baltimore i zajmuje wysokie stanowisko wśród adwokatów tego miasta i jest prawą ręką kardynała Gibbonsa.

Nowo odkryta rzeka. Trudno zaiste uwierzyć, że — pomimo obecnej geograficznej znajomości powierzchni ziemi — może istnieć rzeka wielka, wcale nieznana światu cywilizowanemu. A jednak dzienniki amerykańskie donoszą, że niedawno Robert Bell w prowincyi Quebeck odkrył rzekę, którą co do długości umieścić należy między najznaczniejszemi rzekami świata. W każdym razie jest to największa rzeka Quebecku prowincyi bądź co bądź dosyć już zbadanej; co najmniej więc dziwnem się wydaje, iż żaden badacz lub turysta nie zauważył jej dotąd. Nowo odkryta rzeka ma mieć długości 500 mil angielskich i jest na całym swym biegu spławna dla wielkich statków; średnia jej szerokość wynosi 1.6 km, ale w niektórych miejscach dochodzi kilku mil angielskich. Indyanie nie mają dla niej nazwy.

Ignatjew jenerał gubernator kijowski powołany będzie według doniesienia jednego z rosyjskich dzienników na inne stanowisko. Jako następcę jego wymieniają gubernatora niżnonowogrodzkiego jenerała Baranowa.

Rada jakich mało. Hygiena jest w końcu XIX-go stulecia na porządku dziennym. Obecnie jeden z hygienistów w Chicago najzupełniej seryo radzi swoim współziomkom, aby, zważywszy na możliwość przeniesienia mikrobów, przed każdym pocałunkiem.. umywali sobie wargi 1% wodą karbolową. Jak się komu podoba taka rada?

Bilard ogrodowy. Najnowszym wynalazkiem sportowym jest t. zw. „lawn-billiard", czyli bilard ogrodowy. Sukno zielone ogromnej wielkości rozciągane jest na gładko strzyżonym trawniku, grający zaś starają się osobnemi młotkami robić karambole. Gra ta prawdopodobnie nie utrzyma się długo, bo jest bardzo trudna.

Zmarli. W Paryżu Helena Mickiewiczówna, najstarsza córka Władysława Mickiewicza, a wnuczka Adama.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 14 R., w poł. +20 R. Bar. 762. Spada. Pogoda

Myśl filozofującego kucharza.

Małżeństwo, to taki interes, że co pan lubi, tego pani nie lubi, a co pani lubi, tego pan nie lubi — i przez to wypędzili Agatę.

Jeden pieczeniarz nazwał mnie parzygnatem, odpowiedziałem mu na to wierszem:

Żebyześ nie my, kucharze,
Toby wszyscy pieczeniarze,
Mieli bardzo smutne twarze..

Spłonął i odszedł, ale na obiedzie był.

Z teatru. Dziś w sobotę pierwsze przedstawienie w teatrze hr. Skarbka „Rej z Nagłowic", komedya historyczna w 3 aktach Konstantego Majeranowskiego. Rozpocznie: „Na Helikonie", prolog w 3 odsłonach K. Zalewskiego. Jutro w niedzielę po południu o 3 godzinie: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach Wł. L. Anczyca, wieczorem o g. pół do 8 „Halka", opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Pierwszy występ Gustawa Jerzyny i Stanisława Tarnawskiego. W poniedziałek „Konfederaci Barscy", drugi akt dramatu A Mickiewicza i „Paziowie królowej Marysienki".

SPORT.

Wyścigi w Rymanowie.

Dzień drugi oddany głównie wyścigom kłusowym rozpoczął się biegiem na 5 kilometrach. Programowo dystans miał być 20 kilometrów, lecz tor rozmokły spowodował tę zmianę. Nagrodę zdobył p. St. Ostaszewski krajowemi klaczami 14 miary, którym przeciwstawił bar. Pohorecki parę przepysznych arabskich ogierów brudnokasztanowatych, importowanych z Białej Cerkwi ze stada hr. M. Branickiej.

Drugi bieg sprzedaży zamienił się w popis jednego ekwipażu. P. Kazim. Ostaszewski wyjechał na arenę jedną parą dobranych 4 i 5 letnich angloarabów własnego chowu, które następnie przed trybunami licytowano. Konie zostały przy właścicielu.

Nastąpił bieg w Sulky. Do startu stanął znany z poprzednich meetingów 3-letni ogier kaszt. „Fojtes" po The Donnerhorn stada im Ostoja Ostaszewskiego, który jak na 3 latka wykazał w meetingu letnim nadzwyczajny rekord kilometrowy 1 min. i 50 sek., którymby na arenie wiedeńskiej nie jedną nagrodę mógł zdobyć. O sto metrów za nim ruszył p. Floryan Kozłowski swą 6-letnią klaczą „Kaśką" ze stada p. Leona Grotowskiego, której record oficyalny wynosi 1 : 47 1/5. Wyścig zakończył się zwycięstwem klaczy p. Kozłowskiego. „Fojtes" w błocie nie chciał iść i zrywał się do galopu ilekroć błoto z kół na niego spadało. Recordy obu tych koni były fatalne. To samo prawie stało się w następnym biegu, w którym wziął udział baron Pohorecki „Satanem" karogn. wałachem górskiej rasy. Ze „Satanem" stanęła do walki klacz p. K. Ostaszewskiego „Jent", którą powoził p. Floryan Kozłowski. „Satan" poprowadził bieg ogromnem tempem, wkrótce jednak tak się zdenerwował spadającem mu na grzbiet z kół błotem, że wciąż galopował. Wskutek tego spokojna „Jent" tylokrotnie wypróbowana wygrała bieg w cuglach z największą łatwością.

Do następnego biegu parami dla koni wszystkich krajów nikt nie stanął natomiast interesującym bardzo stał się galopowy bieg na mecie 1200 metrów, bieg zachęty, w którym tylko chłopcy stajenni jeździć mogą. Do startu stanęło cztery konie. „Jamka" pod chłopakiem ważącym 36 kg., „Letare" pod wagą 48 kg, obydwa konie i chłopcy ze stajni im. Ostoja Ostaszewskiego, dalej „Arrow's child", koń i jeździec ze stajni p. J. Krzysztofowicza i „Kania" p. F. Kozłowskiego, którą dosiadł chłopak ze stajni p. Fibicha. Bieg odbył się wzorowo. Zwyciężyła „Letare", drugą w ostatniej chwili była „Arrow's child", trzecią „Jamka", ostatnią „Kania".

Po tym biegu miała się odbyć gonitwa myśliwska, że jednak konie do niej zapisane właściciele oszczędzić postanowili na niedzielę, nagrodę bez biegu otrzymał por. Koller.

Dzień drugi wyścigów zakończył się licytacyą koni. Tattersall rymanowski po raz pierwszy funkcyonował. Trochę za późno ogłoszona lista koni na sprzedaż spowodowała, że kupców nie było. Koni zgłoszono 24 sztuk. Stado im. Ostoja-Ostaszewskiego podało na sprzedaż wszystkie swoje konie, które w biegach brały udział. Sprzedane zostały 3-letni ogier kasz. „Delfin" pełnej krwi baronowi Banchidy'emu i „Sanoczanka" bar. Pohoreckiego, którą nabył p. Gizbert Stadnicki.

Trzeci dzień wyścigów.

Wobec licznie zebranej publiczności rozpoczął się ostatni główny dzień rymanowskich wyścigów biegiem sprzedaży przychówku stadnin I klasy o nagrodę 1500 koron. Co było łatwem do przewidzenia, zwyciężyła niepobita dotąd, niosąc 5 kg. nadwagi za poprzednie dwa zwycięstwa 3 letnia klacz kaszt. „Licho" po The Donnerhorn stada im. Ostoja-Ostaszewskiego, pięciu długościami silnie powstrzymywana. Drugą była „Rosette" 3-letnia klacz kaszt. po Balhit p. Augusta Gorayskiego, mając daleko za sobą „Bimetalistę" p. Aleks. Dąmbskiego. Następny bieg obudził wielkie zainteresowanie, gdyż o nagrodę Jockey Clubu 1000 koron współubiegały się cztery konie, w liczbie których znajdował się 3-letni ogier kaszt. niegalicyjski „Celestin" po Zsupan por. Fibicha i 2 letnia klacz kaszt. „Pogoń" po The Donnerhorn stada im. Ostoja-Ostaszewskiego. Łatwem było do przewidzenia, że z biegu tego zrobią się dwa biegi i rzeczywiście „Celestin" i „Pogoń" walcząc między sobą odbiły się od swych współzawodników 3 letniej „Sanoczanki" półkrwi bar. Pohoreckiego i „Optymisty" pełnej krwi por. Wiese chowu hr. Łosia z Zyznowa. Zwyciężyła „Pogoń", wysunąwszy się w ostatniej chwili o jedną długość. Za „Celestynem przyszła do mety trzecia „Sanoczanka zaś „Optymist" pozostał daleko w tyle.

Główny bieg Rymanowski na Derby dystansie o nagrodę 2000 koron, stał się walką o pierwszeństwo dwóch hodowców. Pan Krzysztofowicz posadził na „Króla Agisa II" swego chłopca stajennego, stado im. Ostoja Ostaszewski broniło nagrody dwoma końmi, piękną, nie pobitą dotąd Hot-for-sale którą dosiadł podpor. Fibich i „Zniczem" pod porucznikiem Kollerem Tak „Hot-for-sale" jak „Znicz", oboje po The Donnerhorn wyglądały świetnie i budziły zaufanie do siebie, tem bardziej, że w dotychczasowych rezultatach La Marquise, która Króla Agisa II tak łatwo w pierwszym dniu pobiła, była przez te trzylatki zawsze bitą. — Od startu konie ruszyły razem i już po przebyciu kilkuset metrów przechodząc koło trybun, rozciągnął się bieg niezwykle: Znicz prowadził o kilkadziesiąt długości, drugi szedł Agis, za nim galopowała Hot-for-sale. Widocznem było, że Znicz szedł jako „robiący tempo" dla Hot-for-sale i że taktyka stajni Ostaszewskiego była tempem zadusić przeciwnika. Taktyka ta okazała się w rezultacie wprost fałszywą. Znicz prowadził całe 2000 metrów. Powoli doganiał go Król Agis II, który okazał się wytrzymalszym od Znicza a szybszym od Hot-for-sale. Otrzymawszy ze „100 batów" przybył Król Agis II pierwszy do mety po zaciętej walce dwoma długościami, zwyciężając Znicza. Hot for sale była ostatnią i widocznie meta 2400 metrów była dla niej za krótką, przyszła bowiem zupełnie świeża, mało co spocona podczas gdy Znicz był całkiem wyczerpany.

Steeple chase koni wierzchowych, nagroda 700 koron, był tryumfem powtórnym dla Atessa, p. Floryana Kozłowskiego, 4-letni ten syn The Donnershorna, przepysznej muskulatury, kończył bieg 3200 metrowy do kłusa wstrzymany, 10 długości za nim przyszła Jamka stada im. Ostoja-Ostaszewski, za nią kilkadziesiąt długości z tyłu Mondzielówka p. Józefa Krzysztofowicza. Czwartym współzawodnikiem był siwy wałach Cygan, który uciekł z areny.

Bieg wojskowy z przeszkodami 4000 metrów o 1000 koron, ofiarowanych przez stado im. Ostoja-Ostaszewski i 600 koron, ofiarowanych przez krakowski klub jazdy Panów, wygrał por. Heidmana Antisemit pod podpor. Fibichem łatwo 3 długościami. Faworytem była Florance rotm. Brzozowskiego, która przewróciła się na murze. Tym razem bieg odbył się cały galopem, gdyż wśród koni oficerskich była klacz Mewa p. St. Ostaszewskiego, która jak we wszystkich biegach w których konie ze stajni PP. Ostaszewskich chodzą, nie dopuściła do współzawodnictwa: Kto wolniej. Mewa po Corsar prowadziła też bieg o kilkadziesiąt długości, jakie 3600 metrów pod por. Zborowiczem, lecz co było do przewidzenia, jako klacz wierzchowa ustąpić musiała klasie koni i do mety przyszła 6 długości za Schönau volblutem po Vinca por. Kollera.

Wyścigi zakończyły się jak zwykle biegiem koni pobitych. Nagrodę po walce, trzema długościami zdobyła Arrow's child p. Józefa Krzysztofowicza biorąc rewanż na Letare za bieg sobotni. W ostatniej chwili Letarze odebrała Kania, pana Floryana Kozłowskiego, honorowe drugie miejsce. Kania po biegu przeszła na własność dosiadającego ją por. Kollera. W jednej chwili opróżniły się trybuny. Nasze piękne panie pospieszyły przystroić się na bal, który odbył się świetnie i bawiono się do rana ochoczo. Jeszcze w poniedziałek zakład Rymanowski był pełny sportsmenów, którzy, jak w ogóle wszyscy, zadowoleni z rezultatów, rozjechali się, dając sobie w Rymanowie rendez vous na rok następny. Tak więc meeting jesienny rezultatem wykazał, że polskie tow. Zachęty i wzajemnej pomocy w chowie koni, stoi obecnie na silnej podstawie i ma wszelkie dane do dalszego szybkiego rozwoju. Zupełnie nowe konie, nowi sportsmeni, nowe stajnie wyścigowe, jasno wykazują, że galicyjskiej hodowli potrzeba było toru, na którymby nasze konie znalazły ochronę przeciw daleko wyżej od nas stojącej hodowli koni w innych prowincyach Austryi. Cel jest jasny, droga do niego szybko się buduje. Rymanowa rola jest być szkołą krajową dla krajowej hodowli, a może doczeka się tego, że z tej szkoły wyjdą konie, które na arenie światowej odegrają rolę Przedświtu i Panamy.

Jeden z obecnych na wyścigach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 września.

(Z.) Dnia dzisiejszego obawiano się w sferach giełdowych. Mówiono bowiem, że kilku spekulantów zechce skorzystać z tego, iż dziś jako w żydowski sądny dzień będą kompletne pustki na giełdzie i wywoła swemi sprzedażami przy zupełnym braku popytu wielką zniżkę. Było to bardzo możliwe i takie manewry nieraz się udawały. Dzisiejsze obawy atoli nie sprawdziły się, dzień dzisiejszy przeszedł całkiem spokojnie, a w ostatecznem stadyum mieliśmy nawet nieznaczną zwyżkę. Złożyły się na to pomyślniejsze wiadomości polityczne z Konstantynopola i zaniechanie przez bank londyński dalszego podwyższenia stopy procentowej. Skutkiem tego potaniała gotówka w eskoncie prywatnym zarówno w Londynie jak i w Berlinie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·—, węgierskie 399·75, Anglobanki 154·—, Uniony 295·50, Bankvereiny 264·—, Länderbanki 251·25, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 278·50, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·55, austryacka złota 123·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·20 4% węgierska renta wal. kor. 99·30, dukat 5·65, 20-frankówka 9·53, marki 11·73, ruble 1·28 1/4.

§ **„Kółka rolnicze"**. Dnia 24 września b. r. o god. 5tej po południu odbędzie się w biurze Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych plac Smolki l. 5 we Lwowie plenarne posiedzenie Zarządu głównego wedle następującego porządku dziennego: Sprawozdanie z czynności za czas ubiegły, sprawozdanie z funduszów Towarzystwa, ukonstytuowanie się nowego Zarządu głównego, wybór prezesa, wybór 2 wice-prezesa, wybór skarbnika, wybór wydziału wykonawczego, podział czynności między członków Zarządu głównego, załatwienie uchwał walnego zgromadzenia, sprawa petycyi do Wysokiego Sejmu, wnioski P. T. członków.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 19 września 1896.

Usposobienie niezmienne, ceny się utrzymują, ruch jednakże, przerywany świętami żydowskimi, bardzo nieznaczny.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·70 do 7·—, pszenica nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 5·80 do 6·—, żyto nowe 0.— do 0·—, owies obroczny 5·20 do 5·50, owies nowy 0·— do 0·—, jęczmień stary 0·— do 0.—, jęczmień nowy 5·55 do 6·50, rzepak nowy 9.— do 9·25, wyka 0.— do 0·—, groch 5·50 do 7·—, lnianka 0·— do 0·—, bobik 0.— do 0·—, hreczka 6·25 do 6·50, kukurudza nowa 0·— do 5·—, chmiel za 56 kilo 35·— do 40·—, koniczyna czerwona 35·— do 40·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 13·— do 13·25, spirytus na termina 11·50 do 12·50.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 września. Cesarz złożył wczoraj wizytę księżnej czarnogórskiej i zabawił u niej przez 40 minut.

Peszt 19 września. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu pokojowego postawił Capper z Londynu wniosek, aby kongres zaprotestował przeciw okrucieństwom, popełnianym na Ormianach. Ks. Dichon postawił wniosek, aby wystosowano do Papieża pismo z prośbą o popieranie celów stowarzyszenia przyjaciół pokoju. Kilku mówców żądało, aby takie samo pismo wystosowano także do zwierzchników innych religii, co też na wniosek pani Vincent uchwalono.

Rzym 19 września. Wczoraj ogłoszono pismo apostolskie Papieża w sprawie anglikańskich święceń kapłańskich. Papież potwierdza w tem piśmie wszystkie dekrety swoich poprzedników i oświadcza, że święcenia kapłańskie przedsięwzięte według obrządku anglikańskiego są absolutnie nieważne i wzywa Anglików, aby powrócili do jedności katolickiej.

Dzienniki donoszą, że trzy okręty wojenne pod wodzą admirała Canevara odpłynęły do zatoki salonickiej.

Kopenhaga 19 września. Car przyjął wczoraj barona de Caza, który imieniem 8000 Francuzów, w ich liczbie także prezydenta Faure'a, wręczył mu podarunki, które początkowo przeznaczone były na ślub cara, a następnie miały być wręczone podczas koronacyi. Podarunki te składają się z dwóch albumów, zawierających akwarele, malowane przez francuskich artystów, i z serwisu porcelanowego. Na 32 talerzach wymalowane są herby wszystkich prowincyj francuskich.

Konstantynopol 19 września. W zatoce Salonickiej chciała wylądować banda grecka, złożona z 46 ludzi, atoli wojsko tureckie przeszkodziło temu i pojmało dwunastu ludzi z bandy. Wielu utonęło.

Druga banda w sile 120 ludzi zbliżać się ma do wilajetu monastyrskiego. Przypuszczają, że są to byli powstańcy kreteńscy, którzy chcą teraz w Macedonii wywołać ruchawkę.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 września. M. br. Błażowski z Nowosiółki. K. Wierzchleyski ze Stawczan. J. hr. Potocki z Rymanowa. L. Prus Morelowski z Krakowa. Z. Spaczek ze Śmichowa. E. Dupont i P. Schmidt z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 września. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. S. Hołodyński ze Skałatu. F. Podhorodeński z Królestwa Polskiego. Ks. A. Petyniak z Wyżnian. Hr. Beyzym z Chyrowa. J. de Henneberg z Trembowli. Dr. Wł. Wilkosz z Krakowa. F. Sozański z Łopuszanki. M. Torosiewicz z Pełtwy. M. Younga z Hruszatyc.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 19 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.50 do 220.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287.— do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.15 do 110.85, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.30 do 98. , Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do —.—, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9·50 do 9·60. Pólimperyal 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.50 do 59.—.

Wiedeń 17 września. Notowania wieczorne Kredyty 370·00, węgierskie kredyty 404·00, anglobank 154.50, bankverein 265·—, unionbank 298·00, länderbank 252·50, staatsbahny 366·50, lombardy 102·—, elbethale 279.75, akcye tytoniowe 159.50, rima 244.00, alpiny —.— renta majowa 101·55, węg. renta koronna 99.30, losy tureckie 52·40, marki 58·72, ruble —.—.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Hodak.